

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pory roku 12, w innych miejscach 14 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 27.) w innych krajach: cena pobrańska z dozwoleniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmioliterowej wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mossé, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kilonii (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 listopada.

Z bliskiej chwili.

Wczoraj uchwała Izba francuska 377 głos. przeciwko 143 gł. projekt wyprawy madagaskarskiej. W toku obrad krytykował Palletan drugi artykuł projektu, twierdząc, że stwarza on konto specjalne dla wydatków madagaskarskich. Minister finansów Poincaré bronił postępowanie rządu. W wywodach swych zarzucał on socjalizm, że bezwiednie dla spekulantów pracują, co socjaliści Rouaneta pobiło do całkiem nieparlamentarnych wyzisk. Poincaré wyzwał go za to na pojedynek, ostatecznie jednak spór załatwiony został na drodze pokojowej, ponieważ Rouanet ministra przeprosił i obrazę odwołał. — Prasa republikańska podnosi zwycięstwo rządu i wyraża nadzieję, że wyprawa madagaskarska będzie ostatnią wojną kolonialną Francji. O położeniu na Madagaskarze donosi biuro Reutersa z Antananarivo: Francuzi duchowni i Siostry miłosierdzia przygotowują się do podróży. Wszyscy Francuzi, mieszkający w Antananarivo, wyjadą niewątpliwie w końcu miesiąca. Anglicy nie obawiają się o ile się zdaje, wojny. Pozostają oni, jeśli Howasi ich nie wyślą. Francuzi posł Le Myre de Vilers rzucił jednak kolonii brytyjskiej opuszczenie wyspy, a nawet wojennym okrętem francuskim rozkazał przyjmować angielskich poddanych.

Wedle dzisiejszej depeszy biura Reutersa Chin- czycy stracili podczas obrony portu Artur 3000 żołnierzy. Uciekającym pozostawili Japończycy wolną drogę. W porcie Artur wzięli Japończycy do niewoli specjalnego korespondenta biura Reutersa, uważając go za zagrażającego oficerowi w służbie chińskiej. O wzięciu, jakie wywołała w Chinach kapitulacja portu Artur, nie otrzymaliśmy dotychczas żadnej wiadomości, natomiast z Japonii donoszą, że wiadomość o zdobyciu tej fortecy wywołała ogromną radość. Tu szczególnie raduje Japończyków, że zajęcie tej ważnej pozycji tak małych wymagało ofiar. Natychmiast wyjechał okręt do portu Artur z powinszowaniami mikada dla marszałka Oyany i dla dzielnego jęz. — Z Tientsinu donoszą, że cesarz chiński odebrał Li-hung-Ozangowi wszelkie godności, pozostawił go jednak na stanowisku wicekróla. — Wedle ostatniej depeszy z Yokohamy, przybył tam posł chiński Detring celem nawiązania rokowań pokojowych i prosił o posłuchanie u prezesa ministrów japoński. — W porcie Artur znaleźli Japończycy pomordowanych żołnierzy, którzy dostali się do chińskiej niewoli. — Mikado wysłał do japońskiej armii i floty następującą proklamację. „Port Artur uważany za wał obrony Chin, zdobyłście. Uznajemy wasze zasługi. Ponieważ jednak coraz większe zimno, a koniec operacji jest jeszcze daleki, przeto zachowajcie zdrowie, abyście mogli swoje działania kontynuować.“

Dziennik amsterdamski „Telegraaf“ otrzymuje następującą depeszę z wyspy Lombok: Nengah Karang, syn radcy, został zabity we walce pod Topati. W walce tej poległ jeden Holender, a pięciu odniosło rany. Wojsko uda się do wsi Lingow i Nar-made, zamieszkałych przez krajowców.

Z powodu zaślubin carskich dano w Windsorze salwy działowe i bito w dzwony. W poniedziałek wieczorem dała królowa angielska bankiet na którym byli członkowie królewskiej rodziny i członkowie ambasady rosyjskiej. Dzienniki londyńskie donoszą, że car został zamianowany szefem pułku Royal-Scots Greys.

Z Pesztu donosi biuro telegraficzne, że ponieważ podróż prezesa ministrów dr. Wekerlego do Wiednia miała pomyślny rezultat, przeto opozycja zaniechała interpelacji, jaką w sejmie wniósł zamierzając o położeniu wewnętrznym. — Na wczorajszej konferencji liberalnego stronnictwa, oświadczył dr. Wekerle: Uważam sobie za obowiązek oświadczyć, że byłem u króla z próbą osankcją kościelno-politycznych ustaw. Przy tej sposobności przedstawiłem ogólnie polityczne położenie. Otrzymałem upoważnienie królewskie do oświadczenia, że królowa Meód udzieli sankcji kościelno-politycznym ustawom i to za obecnego gabinetu. (Ogólne żywe oklaski) Mówca zauważył, że w obec tego zbyt czułym byłoby omawianie pogłosek o przesileniu ministerialnym. O przesileniu nie ma mowy. (Okłaski).

W Amsterdamie wybuchnął onegdaj strejk piekarzy i z tego powodu przyszło do starcia z policją. Piekarze wybijali okna w tych piekarniach, w których pracowano, napadali na wozy piekarskie i chleb rozrzucaли po ulicach. Wedle najnowszej wiadomości strejk został ukończony, ponieważ wszyscy posiedzieli piekarzy zgodzili się na żądania robotników.

Rząd bułgarski wniósł w sobranie projekt ustawy, znoszącej wszystkie ustawy wyjątkowe przeciwko prasie, oraz wszelkie rozporządzenia ograniczające swobodę prasy.

* Z Petersburga piszą do „Ocasu“ d. 24 listopada:

Dziś o godzinie 3 po południu miała posłuchanie u cesarza deputacja z Królestwa Polskiego razem z innymi deputacjami z całego cesarstwa. W tej chwili jednak dowiadujemy się od kilku członków deputacji, że udało się wyjednać nową audyencję dla deputacji polskiej w sam dzień ślubu, to jest w poniedziałek dnia 26 b. m. Audyencja dzisiejsza miała prawie wyłącznie ten charakter, że cesarz

dziękował deputacjom załobnym, przybyłym ze wszystkich stron państwa na pogrzeb ojca. Audyencja w poniedziałek ma mieć zupełnie inne znaczenie, albowiem ma być wyrazem uczuć lojalności wobec obecnego cesarza i okazją do złożenia mu życzeń w imieniu Królestwa Polskiego w sam dzień ślubu. Sprawa ta jednak napotykała na nieprzewidywalne trudności, a wszelkie usiłowania różnych członków deputacji, dawniej tu przybyłych, były zupełnie daremne.

W każdym razie uzyskanie tej audyencji jest bardzo doniosłym i szczęśliwym faktem. Ażeby to zrozumieć, należy przypomnieć sobie nie tylko owe bezprzykładne wystąpienia generał-gubernatora Hurki w Warszawie, ale uwzględnić wszelkie trudności i przeszkody, jakie tutaj w Petersburgu czyniono były ze strony niechętnych nam żywiołów.

Przy tej sposobności powtarzam wam raz jeszcze, co już w poprzednim liście pisałem, że deputacja polska robi tu powszechnie nader korzystne wrażenie. Opinia publiczna, a nawet dzienniki zajmują się nią ciągle i niezawodna jest rzeczą, że doświadczenia i lepsze niż dawniej spotykać dziś można głosy o interesach ziem polskich i naszych potrzebach. Pewien zwrot jest widoczny, chodzi tylko o to, aby dziennikarstwo zakordonowe nie szkodziło tutaj naszym interesom swą lekkomyślnością i tromtadacją, jak to dotychczas ciągle robiło. W sferach wyższych biurokratycznych panuje jednak zawsze zimne i nieprzychylnie ku nam usposobienie.

Młody monarcha budzi prawdziwy entuzjazm wśród ludności tutejszej. Po ponurem tle poprzednich rządów, kiedy wszędzie słychać było tylko głosy połów i żandarmów i na każdym kroku spotykać tylko ich przeważne wpływy, dziś, jakby jakiś nowy powiew, nowe odświeżenie światła czuć się daje. Cesarz jeździ swobodnie i chodzi nawet piechotą po mieście — a to jest tutaj rzeczą tak niezwykłą i niebywałą, że budzi ogromny entuzjazm dla monarchy. Wszyscy mówią, że ten entuzjazm ludności będzie lepszą i bezpieczniejszą ochroną i strażą, niż zastępy policyjne jen. Czerwina.

We wtorek członkowie deputacji polskiej urządzają własnym kosztem nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na intencję pomyślności cesarza i jego małżonki.

Deputacja z Królestwa Polskiego przyjęta była w pałacu Zimowym przez cara z innymi deputacjami stanów, ziemstw i miast. Przedstawienie deputacji rozpoczęło się od deputacji szlachty gubernii petersburskiej i moskiewskiej. Car zatrzymywał się przed każdą deputacją. Opisując deputację „Grażdanin“ zaznacza, iż największą liczbę przedstawicieli miały deputacje: warszawska 29, moskiewska 19, petersburska i tulska po 9. Wszystkich deputacji było 116, a deputatów 462. Też same cyfry podają i inne gazety. „Nowoje Wremia“ podaje następującą kompletną listę deputacji warszawskiej: pp. Ludwik Górski, Władysław hr. Wielopolski, Michał Karłowicz, Roderik hr. Potocki, Maciej ks. Radziwiłł, Feliks hr. Ozaki, Mieczysław ks. Woroniecki, Julian Ostrowski, Stanisław Skarżyński, Ignacy dr. Baranowski, J. Bloch. Ks. hr. Branczyński, S. Bruh, Henryk Weyssenhoff, Zygmunt hr. Wielopolski, Lucjan Wrotnowski, Stanisław Wydzga, Mikołaj Gliński, Franciszek Górski, Aleksander hr. Jeziński, ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Leopold Kroneberg, Gustaw hr. Łubiński, Henryk Natanson, Michał ks. Radziwiłł, Kazimierz Sobolewski i Włodzimierz ks. Czetwertyński.

„Prawit. Wiestnik“ we wzmiance o deputacji warszawskiej pisze, że składali ją „obywatele i przedstawiciele kupiectwa Królestwa Polskiego“.

„Nowoje Wremia“ pomieszcilo obszerny, bo 340 wierszy druk obejmujący artykuł pod tytułem: „Rozmowa z polskim przyjezdny“. W artykule tym „Nowoje Wremia“ zaznacza, że przybycie tak licznej deputacji z Warszawy wywarło korzystne wrażenie w pewnych sferach towarzystwa petersburskiego. Wogóle ton artykułu bezstronny, a nawet powiedzić można — sympatyczny.

* Biuro Wolfa donosi z Petersburga: Dzienniki urzędowe ogłaszają nominację carowej Aleksandry na szefa pułku przybocznej gwardii ułanów i nominację wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza na jej generał adjutanta. Komenderujący generał XVI korpusu armii, generał-porucznik Krzywobłocki, został zamianowany adjunktem generała Hurki (?) dla administracji fortecy Warszawy, generał Stoliłow, komenderującym generałem XIV korpusu armii, a dotychczasowy szef 18 dywizji kawalerii, generał Borosdin, komenderującym generałem XV korpusu armii.

Sejmiki powiatowe.

Organizacja nasza wyborcza żywo się zajmuje wyborami do ciał prawodawczych, krajowych, powiatowych i gminnych.

Sprawa ta jest bardzo ważną, gdyż zdarza się często, że ten i ów z uprawnionych do brania udziału w sejmiku w skutek przeszkody zachodzącej nieprzewidziane w ostatniej chwili przybyć nie może, i nie zdąży posłać plenipotencji, a w skutek tego sejmik

stanowi uchwały, przy których czasem chodzi właśnie o ten jeden głos większości. Wiadomo, że każdy właściciel dóbr tak zw. rycerskich ma na sejmiku powiatowym głos wryłowy, i może takowy innemu przez plenipotencję odstąpić.

Plenipotencja taka, wedle szematu ustanowionego przez władzę wyższą, musi brzmieć jak następuje:

„Den Rittergutsbesitzer A. auf B. bevollmächtigt mich auf dem, am 18. 189. stattfindenden Kreistage des Kreises C. zu vertreten, und die mir, als Besitzer des, in gedachtem Kreise belegen Rittergutes D. zustehende Stimme zu führen.“

D. den Xten 189... N. N.

Otóż zalecałoby się, aby każdy komitet powiatowy wyborczy postarał się o sporą ilość takich szematów, które Drukarnia „Kuryera Poznańskiego“ ma w zapasie, i od każdego Polaka uprawnionego do głosowania na sejmiku ekstrahował po kilkanaście podpisów w blanco na zapas. Blankiety te jeden z Polaków obecnych na sejmiku, ewentualnie poprzednio już przez kolegów ad hoc umocowany, za każdym razem wypełni na swoje imię, zaopatrzony datą (co jest bardzo ważne, bo bez daty plenipotencja nie ma znaczenia) i przedłoży za nieobecnych. Nadużycia żadnego tu być nie może, gdyż plenipotencje te same przez się upadają, gdy mocodawca sam jest obecnym, a w razach, gdzie interesu pojedynczych części powiatu nie są identyczne, interesowani zawsze mogą o tem komitet uprzedzić i osobne plenipotencje wystawić. Powinniśmy uważać to sobie za punkt honoru, aby na żadnym sejmiku powiatowym żadnego polskiego głosu nie brakowało.

Bojkot niemiecki.

Z prowincji, 27 listopada.

„Posener Tageblatt“, organ, jak tu mówią, reżencji poznańskiej, a założony przez konserwatystów i wolnokonserwatystów niemieckich z Poznania i z prowincji, sili się na obronę poziomem podatkami podyktowanego bojkotu niemieckiego, spółki T. H. K. et consortes. Atutem, który „Pos. Tageblatt“ głowie w polemice z „Kuryerem Poznańskim“ wygrawa, jest zaklinanie się, że „Niemcy przecież tylko zakładają, takie same towarzystwo, jakich Polacy niejednokrotnie mają pod rządem pruskim i w cesarstwie niemieckim“.

To barankowe porównywanie towarzystw polskich z bojkotem niemieckim, założonym za inicjatywą byłego kanclerza z Warcina, jest naciąganiem i kulej na wszystkie cztery nogi. Zakładanie najrozmaitszych humanitarnych, dobroczynnych i pożytecznych towarzystw leży w charakterze Polaka. Od wieków się to u nas praktykowało, o czym się „Pos. Tageblatt“ z wczorajszego artykułu „Kuryera Poznańskiego“ dosadnie przekonać może, przeczytawszy historyczny na to dowód w artykule „z historyi kupiectwa i korporacji kupieckich miasta Poznania“.

Miedzy najdawniejszymi w Polsce towarzystwami i dzisiejszymi, a spółką tryumwiratu T. H. K. jest ta wielka różnica, że towarzystwa polskie, oparte na moralnych zasadach humanizmu, krzewią miłość chrześcijańską, zgodę, popieranie kształcącej się młodzieży, niesienie pomocy bliźniemu; o co żywią, przodkiewiczą, każą chorych odwiedzać, jako Zbawiciel nakazuje. Niektóre z nich, które się najbardziej „Tageblattowi“ i jego towarzyszom nie podobają, jak n. p. „Towarzystwo Pomocy Naukowej“ i „Kółka śpiewackie“, wywołali sami Niemcy. Pragnąc się kształcić, a nie doznając pomocy od rządu młodzieży, zjmuje się Towarzystwo Pomocy Naukowej, a tysiące dochodów z polskich dóbr sekularyzacyjnych i innych idzie na popieranie Niemców; wypędzonym ze szkoły śpiewem polskim zajęła się dojrzała młodzież. To są wielkie polskie zbrodnie w oczach szowinistów niemieckich. My, szlachetniejsi kierując się od was pobudkami, ani byśmy wam nie zazdrościli, gdybyście z własnej kieszeni pozakładali towarzystwa na wzór naszej Pomocy Naukowej, ani nas gniewają wasze tak liczne „Gesangsvereine“.

Nasze towarzystwa nie budzą opozycji przeciw najwyższemu w państwie osobom, a o spółce T. H. K. publicznie mówiono, że jest ona opozycją przeciw tym właśnie osobom. Nikt naszym towarzystwom nie dowiedzie, aby kiedykolwiek lub gdziekolwiek proklamowały bojkot skrycie lub jawnie.

Tymczasem jak szatan pokątny wywiesił spółka T. H. K. Szerzenie nienawiści rasowej, prześladowanie spokojnych i pracowitych polskich obywateli miejskich i wiejskich wydzieranie im uczciwego zarobku, bojkotowanie ich, aby ich i ich rodziny wygłodzić. Skrycie i jawnie przez listy proklamują członkowie tego towarzystwa bojkotowanie kupca i przemysłowca Polaka i robotnika miejskiego. Gdzie tu jest chociaż zdłobio sumienia, ludzkości, miłości bliźniego! Gdzie tu aby cieższa Zbawiciela! Jaka przepaść dzieli tak poziomami motywy podyktowaną spółkę niemiecką od każdego z towarzystw polskich, z któremi „Pos. Tagbl.“ gwałtem radby porównać ten nowy wybrzyd szowinizmu niemieckiego.

Niektórzy Niemcy tak też zrozumieli tę spółkę i tak ją oceniają, drudzy im duchem i charakterem przeciwni, też tak tę rzecz pojęli i działają i agituja po swemu, bojkotując Polaków, terroryzując swych

ziomków, aby ich odwieść od polskiego kupca i przemysłowca. Mamy na to liczne już z tak krótkiego czasu dowody. Więc, kiedy nasze towarzystwa uczą miłości chrześcijańskiej i uszlachetniają członków, to spółka T. H. K. rozbudza nienawiść namiętności, sjeje nienawiść bliźniego, wydziera mu od ust uczciwie zapracowany kawałek chleba, ściągą z niego ostatnią szmatę, aby zgłodniały i skostniały od zimna, zaciśną pięść zemsty i groźby.

Rządowi i szlachetnemu monarsze chodzi o ukojenie rozbudzonej nienawiści rasowej między Polakami a Niemcami. I my tego pragniemy. Oł czasów Fryderyka Wilhelma III, jaka to harmonia była między współobywatelami tych dwóch różnych narodowości. Jak miło było to pożyście sąsiadujących z sobą Polaków i Niemców! Bismarck, ledwo wystąpił na widownię publiczną, zaczął zakładać tę zgodę, a następnie, gdy się za rządów cesarza Wilhelma I stał wszechwładnym, kuł ustawy antypolskie i — z nienawiścią do Polaków — antykościelne. Dziś, gdy już nie może wpływać na prawodawstwo, podburza Niemców na Polaków z swego prywatnego ustroju, aby nas przy pomocy swoich zastępów zepchnął w proletaryat, z którego przecież najwięcej rekrutuje się socjalizm!

Ala jaota est! Rzucili nam Niemcy kości. Otwartymi kartami grę rozpoczęli, wypowiadając nam zagładę. Oni nas prowokują w szranki.

Co my na to? Przedewszystkiem rozpoczniemy otwartą agitację za popieraniem „swoją swego“. Pozbądźmy się uprzedzenia, upatrującego tylko w obcych rzetelą usługę handlową i przemysłową. Uwierzmy wszyscy, że nasz kupiec i przemysłowiec mogą nam dostarczyć wszystkiego, co przemysłowcy nienasi w kraju i za granicą. Pomnijmy na dzieci nasze, że i one kiedyś będą zniewolone szukać chleba w czужiej pracy ręk za kramiaki i przy warsztacie. Naszym przykładem w popieraniu swego zakorzeniamy tę zasadę w dzieciach naszych. Dzięki Bogu jest nas dziś jeszcze dosyć, abyśmy solidarnością mogli wyjść zwycięsko z tej walki nam wypowiedzianej. Oile nasze społeczeństwo powinno się zerwać do tej obrony przeciw wygładzeniu nas. Ożyłmy chwilowo, co nam miłość własna i rozum nakazują, myślimy wszyscy nad dalszymi i szerszymi ekonomicznymi środkami obrony, a znajdziemy je może w towarzystwach, może w wiecach. Niemcy nas bojkotujący odbywali i odbywają przecież także przeciw nam zebrania i zawiązali towarzystwo. My, jako obywatele państwa konstytucyjnego, mamy te same prawa, a nawet większe w tym względzie, bo zajmujemy stanowisko obronne przeciw zadróżności plemiennej, przeciw szerezeniu nienawiści rasowej, które ukoilo pragniemy. Dwory, plebany, mieszczanie i lud wiejski niechaj sobie w tej obronie podadzą bratnią ręk, a bądzmy przekonani, że nam Pan Bóg dopomoże, bo nam chodzi o nasz byt, z którym utrzymanie naszej wiary św. ściśle połączone; nam chodzi o to, aby ponad głowami Bismarcka i jego adherentów przywrócić w kraju harmonią rasową, którą niejedną z nas jeszcze pamięta, a o której nam matki nasze opowiadały.

Sądono powszechnie, że „Zjazd kupców“ w Poznaniu zajmie się tak ważną kwestją. Przecież w tej wypowiedzianej nam walce chodzi także o kupców! Materiału już do dnia zjazdu było dosyć: obrady Niemców nad bojkotem już się dawno przedtem odbywały; stowarzyszenie już byli zawiązali Niemcy; bojkot rozpoczęli w Księstwie i w Zachodnich Prusach. Nad tem wszystkim powinien był zjazd pomyśleć i radzić o naszych kupcach i przemysłowcach. — Nie lekceważmy tego bojkotu, nie zbywajmy go pocieszaniem się, że „to minie“, nie łudźmy siebie i drugich mamiidami! Otwórzmy oczy i uszy, a usłyszymy i zobaczymy, że ta skrytobójcza walka już bardzo szerokie przybrała rozmiary i już ją czują nasi kupcy i przemysłowcy, czują ją i przedsiębiorstwa konfekcyj damskich! Więc niech nam „Posener Tageblatt“ nie opowiada koszałek opalek o niewinności tego bojkotowego towarzystwa niemieckiego! Nie pozwólmy się uspić „Tageblattowi“ i jemu podobnym głosem syrenim!

P. S. Już po napisaniu tego artykułu doszedł mnie numer 554 „Posener Tagbl.“. Znowu z „Kuryerem Poznańskim“ polemizuje to pismo o bojkot, a chcąc przekonać „Kuryera Pozn.“ o niewinności Spółki T. H. K., zaznacza, że przecież do tego Towarzystwa należą także pan hrabia Zedlitz, były tutejszy naczelny prezes, a później minister oświaty. „Tęgo pana przecież“, „Kuryer Poznański“ nie będzie chciał przedstawiać jako nieprzyjaciela Polaków, woła z emfazą „Posener Tgbl.“

My znamy tu wszyscy w Księstwie p. hrabiego Zedlitz jako męża znacznego; my wiemy, że jego rodzina nie unikała handlu i interesów polskich i dla tego to właśnie zdiwiło nas to bardzo i zasmucilo, gdyśmy się dowiedzieli, że nazwisko pana hrabiego Zedlitz figuruje w tej Spółce. Widocznie pan hr. Zedlitz nie wie o tem, że nieprzyjaciele tej Spółki rozpisują listy, wyzywające do zrywania z Polakami wszelkich stosunków handlowych i przemysłowych; widocznie nie wie p. hrabia Zedlitz o tem, że więcej niż listami, agitują zwolennicy tej Spółki, aby bojkotować polskich kupców, przemysłowców i nawet wdowy, pracujące ciężko a uczciwie na kawałek chleba! — Takie owoce wydała dotychczas Spółka T. H. K.

Anglia a Rosya.

Lord Rosebery okazał w mowie swój, wygłoszonej na tegorocznym lordmajorskim bankiecie, nadzwyczajną uprzejmość zarówno względem Francji, jak i Rosji. Przy tej sposobności malują zazwyczaj angielscy premierowie różowymi barwami polityczne położenie, ale Rosebery posunął się nieco dalej, jak tego wymagają mowy deservetowe. Mówił on mianowicie o stosunku do Rosji, jakoby Anglia nie miała lepszego przyjaciela na całym świecie. Nie tylko zwracał on, że rząd angielski w staraniach około zakończenia wojny japońsko-chińskiej siedi ręką w rękę z Rosją, ale równocześnie oświadczył, że stosunki do Rosji są obecnie tak serdeczne, jak nigdy dotychczas. Największe uregulowanie granicy w Azji środkowej usunęło niemal wszelkie przeciwności — a ponieważ Rosya i Anglia działają tam w porozumieniu, przeto dokonany został znaczny krok na drodze pokojowej.

Enuncjacye Rosebery'ego przyjęto na bankiecie hucznie oklaskami, ale w Europie całej wywołały one poważne wątpliwości. Jaki, pytają powszechnie, czyż od razu jaskrawe przeciwności obydwóch mocarstw w Azji zostały usunięte? Czyż podjęt Rosji, dążącej do rozszerzenia granic na Wschód i Północ, ten potężny popęd, który rosyjskich żołnierzy zagnał do Pamiru i w pobliże granicy tybetańskiej, stracił swoją siłę, a Rosya i Anglia przystąpiły się nagle do rywalu w dobrych przyjaciół? To może uważano za możliwe na bankiecie przy winie, ale nie zagranicą, ani w Rosji. Tam mowa Rosebery'ego doznała bardzo zimnego przyjęcia. Prasa rosyjska wyraziła się o mowie premiera w tym duchu, że porozumienie z Anglią co do granicy w Azji uważać należy za panzę, a nie za finał angielsko-rosyjskich sporów.

Reszta świata nie zajmowała się wielce rzekomo zbliżaniem się Rosji i Anglii, gdyby na tron rosyjski nie wstąpił nowy car Mikołaj II, który jest jeszcze „kartą niezapisaną” i dla tego wszyscy ubiegają się o jego względy. Francuzi roszczą sobie prawa do sympatyj jego i wcaleby sobie nie mieli wyobrazić, aby zejść miał on z drogi, którą ojciec jego kroczył. Dość się ponizali przy manifestacyach żałobnych dla Aleksandra III, aby zaskarbić sobie wdzięczność. Anglia przeciwnie, spodziewa się, jak się zdaje, po nowym carze nowej polityki. Nadzieja ta opiera się może na wielkiej sympatyi, jaką rzekomo Mikołaj II ma żywić do księcia Walii, nie ma bowiem żadnego rzeczowego powodu do przypuszczenia, aby w przyszłości miała zapanaować jaka większa harmonia pomiędzy Anglią a Rosją. Pomimo to mowa Rosebery'ego znalazła silny oddźwięk w całej Anglii. „Standard”, główny organ opozycji, zapuszczał się niedawno w głębokie polityczne spekulacje. W proroczym natchnieniu widział on netylko przyjaźń rosyjsko-angielską, ale także ruinę trójpriymierza. Dalej jeszcze poszedł przed kilku dniami „Daily Telegraph”. Nie mowili się on wprawdzie nad oddaniem przyszłości trójpriymierza, ale za to doniósł o zupełnym pojednaniu się Rosji z Anglią w sprawach azjatyckich. Dziennik ten zaręczał, że przyjacielski stosunek pomiędzy obydwoma mocarstwami nie jest produktem fantazyi, ale obejmuje załatwienie wszystkich sporów od Bosforu do Złotego morza.

W taki optymizm popadli Anglicy i spodziewają się jak największych korzyści po zmianie tronu w Rosji. Car Mikołaj II może oczywiście polityce swój nadać taki kształt, jaki zechce. Potężną jest wola cara. Jeśli będzie dla Niemiec przyjaźni, a dla Francji chłodniej usposobiony od swego ojca, to również w oficjalnej polityce będą przeważały te uczucia. Może on, jeśli zechce, być na najlepszej stopie z Anglią i załatwić z nią wszystkie kwestye sporne. Nie powstrzyma on jednak, jak nie powstrzymałby tego żaden car, parcia Rosyan na północ. Jeśli zaś w Petersburgu wypierają się tego parcia, to jest to zwykła obłuda dyplomatyczna. Porównajmy tylko mapę Azji środkowej, zdjętą przed trzydziestu laty, z mapą dzisiejszą!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 26 listopada.

(Reforma wyborcza. — Przesilenie w Węgrzech.)

Nareszcie jutro wieczorem na posiedzeniu komisji Izby do rozpatrzenia reformy wyborczej, książę Windischgratz złoży deklaracyę w imieniu rządu. Tymczasem Kolo polskie wczoraj rozpoczęło dyskusyę nad tą kwestyą. Aby ona wielce przyczyniła się do zorientowania kraju, trudno przypisać. Na to trzeba by mowy, wypowiedziane przez różnych członków Koła, ogłosz w stenograficznym tekście, nie zaś w sformułach, nie bardzo zresztą dokładnych. Rozjaśniłby to kwestyę w obec publiczności polskiej, mogły nasze dzienniki, gdyby ją roztrząsały a fond jedne z stanowiska konserwatywnego, drugie z stanowiska liberalnego, a wszystkie z baczniejszą uwagą i uwzględnieniem naszego interesu narodowego (nie zaś ogólnosłowiańskiego!).

Tymczasem wczorajsza dyskusya zawsze wykazała kilka faktów, wyjaśniających stosunek Koła do rządu i innych stronników. Za projektem hrabiego Hohenwarta nie przemawiał pono nikt. Wprawdzie hr. Stadnicki nazwał go „arystokratycznym”, a może raczej stanowym, i z tego względu sympatycznym, ale niemożliwym do przeprowadzenia. Poseł hr. Piniński słusznie zauważył, że gdyby chodziło o życzenie Polaków, to pragnienie przedewszystkiem przywrócenia pośrednich wyborów, to znaczy oddania sejmowi galicyjskiemu prawo wybierania delegacyi do Rady państwa (które posiadał aż do r. 1873). Poseł Straszewski również słusznie zaznaczył, że Polacy (wyjąwszy p. Lewakowski'go) nie życzą sobie powszechnego głosowania (które może być dla nas stosunkowo korzystnym w Prusach, ale stałoby się zabójczym w Galicji, oddającą przewagę żywiołom najradzykalniejszym i Rusinom).

Prezes Koła Zaleski przypomniał, że na konferencyi prezesów klubów z ministrami 7 marca r. b. przystał na główne artykuły ówczesnego projektu rządowego, mianowicie, że te dawne kraje nie ulegną zmianie, że powstanie nowa klasa wyborcza i że o kwestyi, czy w gminach włościańskich nadal mają

się odbywać wybory bezpośrednie, rozstrzygną sejmy krajowe. Rzeczywiście te główne zasady projektu rządowego zupełnie się zgadzają z naszym interesem narodowym, dla tego też już w marcu projekt rządowy nazwaliśmy najodpowiedniejszym. — Swobodę akcyi pan Zaleski wówczas zastrzegł Kołu co do kwalifikacyi wyborców nowej 5-tęj kurii. Projekt rządowy do prawa wyborczego przypuszczał bardzo szerokie koła, projekt Rutowskiego jeszcze to rozszerza, gdy hr. Hohenwarta przypisują zamiar ograniczenia tej nowej kurii do robotników fabrycznych. Posiadam, przypisują; bo do tego projekt hr. H. nie został ogłoszony, a zatem właściciel wszelkie o nim dyskusye pozbawione są ściśle określonej realnej podstawy, gdy projekta rządu i p. Rutowskiego, ogłoszone w dziennikach, są powszechnie znane. Może wreszcie jutro w komisji parlamentarnej odsoni się tajemnica wniosków hr. Hohenwarta i wtenczas dopiero będzie można poddać je ścisłej analizie. W każdym razie nie można wcale przypuszczać, aby hr. H. pragnął „zorganizować socjalizm”.

Ostatecznie decyzya gabinetu przedłożenia sprawy komisji parlamentarnej, oznacza na teraz odczytanie reformy wyborczej. Może ta komisya, jak to wchodzi tutaj coraz bardziej w zwyczaj, obradować będzie także podczas wakacyi parlamentu, ale że nie wywiąże się ze swego zadania do 10 grudnia, to rzecz pewna. Albowiem w komisji spoczywa już sześć różnych projektów wyborczych, do których teraz przybija projekt rządu, hr. Hohenwarta i dr. Rutowskiego. Oczywiście reprezentanci frakcyi opozycyjnych, którzy zasiadają w komisji, nie zaniechają wystąpić w obronie swoich dawniejszych wniosków (co do powszechnego głosowania itd.) a zatem trudno spodziewać się, aby komisya spieszniej wydała jakiś rezultat pozytywny, niż poufne konferencye ministrów z delegatami klubów.

P. Wekerle miał wczoraj i dziś posłuchanie u cesarza. Dziś wieczorem powrócił do Budapesztu. Naturalnie obiegają najspieszniejsze pogłoski o rezultatach konferencyi prezesa gabinetu z monarchą. Jedni zapowiadają bliski upadek Wekerle'go, inni wydalenie z gabinetu tylko Szilagyi'ego, inni przeciwnie zupełne zwycięstwo gabinetu. Ze cesarzowi przychodzi bardzo trudno udzielić sankcyi ustawom antykościelnym, tego dostatecznie dowodzi fakt, że jęj nie udzielił dotąd. Dalszy rozwój stosunków zależy od tego, czy są widoki, aby z nowych wyborów wyszła nowa, konserwatywna a obstarająca przy ugodzie z r. 1867 większość w Izbie poselskiej sejmowi węgierskiemu? Tego nie możemy rozstrzygnąć, ale cesarz i król na podstawie swych antykatolickich informacji zdola tę kwestyę sumiennie rozwiązać.

Niemcy.

* Berlin, 28 listopada. Telegraf rozniósł dzisiaj wiadomość, iż o godzinie 5 rano umarła księżna Bismarckowa we Warchinie. Już wczorajsze depesze wieczorne donosiły, że stan księżnej budzi poważne obawy, nikt atoli nie sądził, że śmierć nastąpi tak szybko, nawet najbliższa rodzina nie była na ten cios przygotowana, to też hrabia Herbert dopiero przybył w nocy do Warchina. Joanna Fryderyka z domu Puttkamer, urodziła się 11 kwietnia 1824 r., skończyła zatem rok 70. W dniu 28 lipca 1847 r. wyszła za Ottona Bismarck z Schönhausen, któremu wierna towarzyszyła życia była blisko 50 lat. Pisma niemieckie poświęcają jęj sympatyczne wspomnienia, podnosząc jęj cnoty domowe.

— Rada kolonialna prawdopodobnie zostanie raz jeszcze zwołaną w miesiącu grudniu. Wydział, zajmujący się kwestyą sprzedaży kraju, odbył w ciągu ostatnich dwóch tygodni kilka wycieczek po posiedzeniach. Rada kolonialna będzie się zajmowała załatwieniem referatu wydziału.

— Zarząd niemieckich związków moralności wystosował do parlamentu prośbę, aby parlament przedłożył rządowi związkowemu projekt, dotyczący zmiany przepisów kodeksu karnego (lex Heinze), odrzucając ustęp 2 § 180, ponieważ dodatek do tego obraża uczucia moralności milionów niemieckich obywateli.

— O programie obrad parlamentarnych piszą „Berl. Pol. Nachr.” między innymi: Jeżeliby najprzód miał przyjść pod obrady projekt, dotyczący zwalczania przewrotu, to przemawiałyby za tem rzeczowe przyczyny. Poleca się nie tylko ze względu na oszczędzenie czasu i uniknięcie powtórzeń, ale nado w interesie ważnego, rzeczowego ocenienia, aby projekty finansowe przedłożył razem. Natenczas ma się przed sobą cały finansowo-polityczny materiał, który można użytkować przy osądzeniu położenia finansowego. Brakłoby ważnego momentu dla ocenienia położenia finansowego, gdyby równocześnie nie został przedłożony etat pruski.

Finanse Rzeszy stoją w tak ścisłym związku z finansami pojedynczych państw związkowych, i taki wpływ wywierają na nie, że przynajmniej połączenie finansowe największego państwa związkowego należałoby uwzględnić przy ocenianiu położenia finansów Rzeszy. Co do wielkiej i ogólnej polityki, to i ona zyska swoje prawa, jeżeli się najprzód weźmie pod obrady projekt przeciwko przewrotowi. Tenże bowiem daje sposobność do szczegółowego rozpatrzenia się w polityce „najmniejszego kursu”, co tem łatwiej nastąpić może, im mniej ją się zaciemnia przez kwestye polityki finansowej.

— Wydany w sprawie podatków komunalnych okólnik ministra finansów, przedłożony już 14 b. m. w ministerstwie spraw wewnętrznych, został ostatecznie ogłoszony w piśmie urzędowym. Zwraca się w nim na to uwagę, że w wielu gminach objawia się dążność do zbyt dużego znoszenia ciężarów z gruntu i przemysłu i że wywołała już ona odnośne rozporządzenia. Głównym celem reformy podatkowej, a mianowicie zniesienia państwowych podatków realnych jest atoli zmniejszenie dopłat komunalnych do podatków dochodowych. Z celem tym zaś nie zgadza się wcale zbyt wielkie zmniejszenie podatków ciężających na gruntach i przemysle, na koszt osób placących tylko podatki dochodowe. Ministrowie finansów i spraw wewnętrznych zwrócili na to w osobnym okólniku uwagę naczelnych prezesów i prezesów rejonowych, z rozporządzeniem, że podatek komunalny na rok 1895/96 nie powinien wynosić więcej, niż 150 proc. podatku dochodowego i w tych tylko razach można potwierdzić postanowienia władzy miejskiej, dotyczące podatków komunalnych, wynoszących więcej niż 100 proc. podatku dochodowego,

gdzie pociągnięto także dostatecznie i zgodnie z prawem do opłacania podatków właścicieli gruntów i przemysłowców. Zarazem zalecono rozważyć dokładnie, czy nie dalszy się zmniejszyć wogóle podatek komunalny przez założenie stosownych podatków pośrednich.

— „Reichsanzt.” donosi, że Książę-Arcybiskup otomuniecki, X. dr. Kohn, zamianował X. prob. Sterza w Kietrzu arcybiskupim komisarzem na pruską część swój dycezyi, otrzymawszy cesarskie przyzwolenie na to w reskrypcie gabinetowej z 20 listopada.

— W Kolonii umarł w skutek zapalenia płuc jenerałny wikaryusz X. dr. Kleinheldt. R. i. p.

Telegramy.

Wiedeń, 27 listopada. Z Tryestu donoszą, że dzisiaj rano o godzinie 6 minut 9 odczuło tam krótkie, dość silne wstrząśnienie ziemi.

Białogród, 27 listopada. W nbiegłej nocy odczuło w kilku miejscowościach trzęsienie ziemi. Szkód nie ma.

Reym, 27 listopada. W Weronie, Bolonii, Brescii odczuło rano o godzinie 6 minut 4 trzęsienie ziemi. W Weronie nastąpiły po sobie dwa wstrząśnienia; pierwsze silne trwało 4 sekundy, drugie lżejsze 2 sekundy. W Bolonii było słabe wstrząśnienie, natomiast w Brescii silne wśród podziemnego grzmotu. Trzęsienie ziemi odczuło także w Domodossoli, Mantui, Pawii, Parmie i Bergamo.

Monachium, 27 listopada. Umarł tu malarz rodzjowy prof. hr. Stanisław Kalkreuth.

Madryt, 27 listopada. Królewskie rozporządzenie wyklucza publiczność przy ścinaniu zbrodniarzy. Ścinanie ma się w przyszłości odbywać w murach więziennych.

Stan Kardynała Gonzaleza jest beznadziejny.

Białogród, 27 listopada. Król Aleksander powrócił z Petersburga. Na dworcu witał go Milan i ministrowie.

Kolonia, 27 listopada. „Köln. Ztg.” donosi z Kilonii, że rząd brazylijski zamówił w warsztatach okrętowych „Germania” cztery nowe krzyżowniki.

Bukareszt, 28 listopada. Parlament został otwarty wśród zwykłego ceremoniału.

WNUCZEK

przez
H. R. z M.

Z okazji wyjazdu mojego do wód, poznałam w wagonie starszą już, nader miłą osobę, owdowiłą sędzię Z. Pochodziła ona z tego samego miasta co i ja, ale była mi dotąd nieznaną. Ponieważ byłymy same i jeden miałyśmy cel podróży, poznałyśmy się więc nadzwyczajnie przedko i zamieszkaliśmy nawet w jednym i tym samym schłodnym wiejskim domeczku, w naprzeciwległych pokojach. Na obczyźnie łatwiej się zawiera znajomości, niż u siebie w domu, nie więc dziwnego, że jako rodaczki, wkrótce serdecznie się obie polubiłyśmy. — Pomimo różnicy znacznej wieku między mną, a panią sędzią, zachodziło jednak pokrewieństwo dusz między nami, byłymy obie wesołymi bardzo usposobionymi. Zarzy i drwinki spłyły się nam jak z rękawa, gdyśmy obie razem siedziały. Ze się one nieraz mego urojonego lubego tyczyły, samo się przez się rozumie.

Wróciwszy z wód do domu, nie zaniechałyśmy stosunków, owszem mile zawarta znajomość, zwiększała się z dniem każdym. Kilka razy w tygodniu musiałam odwiedzać panią sędzię w jęj miłym mieszkanku, składającym się z dwóch przelicznych pokojków, urządzonych z gustem i wszelką wygodą. Na wyraźne jęj życzenie, musiałam nazywać ją nawet ciocią. W niedzielę zapraszała mnie regularnie na obiad; rozwijała wtedy wcale nieposłedni talent kucharzski, aby za każdym razem czemś arcywybornem mnie uraczyć. Zupa czekoladowa jednakże niezmiennie była w niedzielę na stole, bo z łatwością wydobyła moja przyjaciółka ze mnie wyznanie, że nadzwyczajnie ją lubię, i co niedzielę przyjemność wielką mi tem sprawiała.

Pewnej soboty, wracając z targu, wpadłam do niej na chwilę, by jęj oddać zrobione zakupno. Otwierając drzwi, spostrzegłam już, że miła jęj twarz dziś niezwykle jaśniała radością. Nim zdążyłam zapytać, co ją tak nadzwyczajnie dobrego spotkało, czy wygrała los wielki przypadkiem, wyrwała się sama z tą „straszna” nowiną:

— Belciu droga, jutro nie będzie czekoladowej zupki.

— Oj, oj, to rozplączę się z pewnością — odpowiedziałam żartobliwie smutnym głosem. Ale, na Boga, powiedz ciociu jedyną, dla czego?

— Wystaw sobie, córeczko, niezmierną moją radość — odpowiedziała staruszka wielce wzruszona. Mój Karolek, mój wnuczek jutro przyjeżdża. O jakże się cieszę na to kochane dziecko. I dla tego, serdecznie, nie mogę cię ulubioną twą zupką uraczyć, bo mój mały kotysek, wiem to na pewno, przepada za zupką z winą.

— A więc nie taki łatowniś, jak ja — wesoło odrzekłam.

— Ale ty się nie rozgniewasz przecie na mnie za zawód, nieprawdaż? i pomożesz mi bawie drogiego gościa, bo z pewnością lepiej to umiesz ode mnie, jam już za stara do figli a ty z dziećmi umiesz się bawić doskonale.

Kotysek, jak go nazywała. To mnie trochę zabolało, bo mnie zwykle tem pieścił i miłym darzył, sądziłam więc, że mnie bardzo kocha.

Oś, niby zazdrość, zaczęło budzić się w mem sercu.

O Boże! moja przyjaciółka, którą jak drugą matkę pokochałam, miała jeszcze kogoś na świecie, dziecko jakieś, które nademnie przenosiła. Było to jednak z drugiej strony bardzo naturalnem, był to przecie jęj wnuczek, który przez związki krwi bliższym, droższym być jęj musiał koniecznie. Przec więc z straszniejszą myślą zazdrości panno Izabelo, wymyślił coś piękniejszego, by Karolka ucieszyć i szturmem zdobyć jego serduszek — zwykle taka byłaś przemiła!

Do dzieci zawsze niezmiernie miałam szczerze, Ignęły do mnie jak szyski do węgla i kochały ciocię Bellę nadzwyczaj. Wróciwszy więc do domu

zabrałam się z zapalem do przeglądania różnych zabawek, pozostałych mi z lat dziecińczych, znalazłam też wkrótce jakiegoś żołnierza, którego odnowienie zdawało mi się bardzo korzystnem i wartem trudu. Zrobiłam z niego w chwil kilka z wrodzoną zgrabnością prześlicznego Krakusa, strojonego w wszelkie barwy, by Karolka oczy zachwycić. Wspominała mi pani sędzią, że mieszka on z rodzicami na wsi, myślałam więc, że krakowiak przypadnie mu do gustu. Dumna byłam z mego arcydzieła sądząc, że śmiało wystąpić z nim mogę przed Karolkiem. Wyobrażałam już sobie dokładnie, jak do niego wyściągając będzie rączki, dam mu wtedy serdecznego całusa i spytam czy kochać mnie będzie za to i wkrótce przyjaźń zawręzę z pewnością. Lalka ta pozyska mi serduszek tego miłego malca myślałam, a że wnuczek sędziny kochany i miły niewątpliwie być musiał, rozumiało się samo przez się.

Tak byłam zarozumiała na mój figiel, że do-czekałam nie mogłam dnia drugiego godziny dwunastej. O tym bowiem czasie zwykle z wojskową punktualnością stawałam się musiałam u cioci sędziny. Lubila ona jako żona urzędnika punktualność nad wszystko. Wesoło usposobiona, trzymając w ręku niezbyt mądre patrzącego krakowiaka przebiegałam w mgnięniu oka dwa piętra dzielące mnie od pomieszczenia cioci. Uzbrowiłam się prócz lalki jeszcze w jakąś książkę z powiastkami, którą trzymałam pod ręką. Pod drzwiami już usłyszałam głos cioci i jeszcze jakiś niski głos mężki.

Aha! pomyślałam, to zapewne troskliwy ojciec, który sam odwiózł swego jednaka. W padam więc jak bomba do pokoju podnosząc w górę Krakowiaka, wędkę, którą na serduszek Karolka zarzuć chciałam i zawołałam triumfująco: Tralala Karolku, patrz tylko, co tu mam dla ciebie. Na ten wykrzyknik powstał co najmniej sześć stóp wysokości mający młodzieniec z piękną opaloną twarzą i grzecznie mi się skłonił. Stałam wiele zmieszana przed tym nieznajomym, czując wyraźnie, że plonę coraz więcej. Nie grzeszyłam nigdy zbyt bladością, musiałam więc chyba w tej chwili podobną być do piwonii.

— Pan — Pan zapewne jesteście ojcem Karolka? wybąkałam wreszcie zmieszana wiele.

— Nie mam wistocie tego zaszczytu, brzmiała odpowiedź.

Ach to dopiero palnęłam głupstwo! na ojca był on przecie za młody. Oglądałam się tymczasem za malcem na wszystkie strony, lecz jakby na moje utrajenie schował się urwisz zapewne i nigdzie go zoczyć nie mogłam. Nie miło mi przytem było, że nie wiedziałam kim mógł być ów piękny przystojny młodzieniec.

— Ależ ciociu, szepem wyrzekłam, bo młodzian nie spuszczał ze mnie oka — szkaradnik cieszył się pewno mojem zakłopotaniem — gdzie jest, gdzie schował Karolka?

I przytem nieprzytomna prawie trzymałam mego Krakusa głową na dół — smutne widokowo. — Moja panno! zabrał wreszcie głos ów wysoki młodzieniec prostując się jeszcze więcej, czy wistocie tak maleńkim stworzyła mnie natura, że mogłaś wzrokiem swoim osobę moją pominąć? Lub czy mnie Pani dla tego lekce waży, że całego nie możesz od razu spoznać? Mam unieść zaszczyt przedstawić się pani jako ów oczekiwany niedierpliwy Karolek, wnuczek pani sędziny i od babci z przyzwyczajenia tak zwany pieszczołtowie.

Oniemiałam z podziwu — z kuglaarską wistocie szybkością, schowałaś za siebie nieszczęsnego Krakusa, żałując, że zapasło się w ziemię nie można na życzenie. Ha! dobrze tylko, pomyślałam, że nikt o moim projektowanym całusie nie wiedział, bo rzeczywiście Karolek nie różnił się wiele od Karolka męj wyobraził i nie mniej zdawał się chciwy i uparty. Wydignął z wielką serdecznością swą zgrabną choć nieco dużą rękę i prosił: Dajże mi proszę uprzejmie tę śliczną lalczkę, którą mi na przyjacielskie przeznaczyłaś przywitanie. Lubię bardzo, piękne małe lalczki, dodał uśmiechając się swawolnie, co nadawało słowom tym dwuznaczny wyraz. Nie myślę bynajmniej żrekać się prawa do niego dla tego, że jestem trochę starszym niż mnie sobie pani wyobrażała. No moja śliczna panienko, czy mam płakać i krzyczeć za Krakusem? bądź pani miłosierna i wybac, że nie jestem mniejszym, aniżeli mnie widziś.

Stałam jeszcze nieporuszona trzymając za sobą ów nieszczęsny przedmiot jak kruszne dziecko, które skarbu swojego wydać nie chce. Wsunęła mi się jeszcze jak na dobitkę owa nieszczęsna książka z powiastkami i spadła na ziemię.

W mgnięniu oka podniosła ją i zaczął czytać z nieporuszoną twarzą. Powiastki i bajki dla grzecznych dzieci — ach co za radość dla mnie, wyrzekł szkaradnik bo i to pewnie dla mnie przeznaczone, dziękuję Pani z całego serca, że miałaś o mnie już nie znając mnie tak dobre wyobrażenie. Wszakże mogę bajeczki zatrzymać?

Nie wiedziałam dotąd napewno, co poczęć z moją nieszczęsną figurą, czy śmiać się czy płakać, lecz będąc wesołymi bardzo usposobioną wybrałam to pierwsze i wybuchłam szalonym śmiechem. — Nieznosny jesteście Karolku, tego ci nie daruję — wołałam zanosząc się formalnie od śmiechu. I wkrótce śmieł się wszystko troje szczerze i serdecznie i niebawem z dużym Karolkiem byliśmy tak zaciępieni w rozmowie, jak dawni znajomi.

Lecz miałam go lepiej jeszcze poznać, bo niechże wyznam od razu, nieszczęsny ów Krakowiak był dla mnie raczej swatem i przyczynił się do tego, że mam teraz najlepszego męża, o jakim mi się nigdy nie śniło. Imię mu naturalne Karolek.

Dziś jestem dziedziczką Białego dworu i oczekuję właśnie przybycia kochanej naszej cioci i babci sędziny. Przybył bowiem do nas teraz wistocie mój Karolek i prababka ma go podawać do chrztu. Ale wiecie co mój mój, niepoprawny figlarz twierdzi? ot, że Karolek nasz śliczny, ma takie same niebieskie niemądre zdziwione oczka, jak ów krakus, pierwszy mój prezent dla niego. A chowa go jak relikwiją w zamknięciu, gdzie spoczywa po krótkim ale czynnym życiu. I twierdzi jeszcze czasem, jeśli ugniewać mnie chce naleźć, że była to wędka na którą jęj i Białą dwór złowid chciałam.

I pocałunkiem zamykam mu wtedy nieznosną buzię, bo jakże się tu bronie, i zbicie takie twierdzenie. Prawda przecie niezmienna, że nieznając jeszcze Karolka już przemysliłam, jak go zaskarbić sobie jęj laski i szturmem zdobyć serduszek.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Polek, zajmujących się działem pracy kobiecej na poznańskich wystawach przemysłowych w roku przyszłym, odbędzie się w sobotę dnia 1 grudnia r. b. o godzinie 4 po południu na sali hotelu francuskiego.

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie zebrania.
- 2) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności.
- 3) Organizacja.
- 4) Wnioski.

O liczny udział uprasza Zarząd.

Pelagia Stabilewska, przewodnicząca.
Michalina Muty i Profesorowa Węclewska, wiceprzewodniczące.
Teodora Kusztelanowa, kasyerka.
Halina Daszkiewicz, Zofia Kusztelan, Józefa Sawicka, sekretarki.
Emilia Fabianowska, Marya Jaroczyńska.
Marya Orłowska, Serafinowa Zychlińska.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 28 listopada.

* **Pokorna prośba.** Na cześć Matki Bożej Nieustającej Pomocy, budując ze składek osób miłośniczych dom Boży w mieście Nowym Tomyslu, gdzie dotąd świątyni katolickiej nie było, aby ratować dusze nieśmiertelne. Koszt budowy atoli wiele znaczącej, aniżeli z góry były przewidziane i ztąd braknie na wykończenie około 10,000 marek. Oczigodnych konfratrów i wszystkich „domowników wiary naszej” „proszę pokornie, by datkami swymi dopomogli do wykończenia świątyni Pańskiej. Za ofiarodawców częste zaroszę modły do Boga podczas ofiary mszy świętej.

Dziękując za wspaniałomyślne dary proszę, dalsze składki do pana adwokata Bartekiego w Nowym Tomyslu odsyłać.

Nowy Tomyl w listopadzie 1894.

W imieniu komitetu

X. Myller, prebosc.

* **„Deutsche Tageszeitung”** skarży się przez usta swojego korespondenta z pod Srody na Komisya kolonizacyjną z kilku względów. Ogólnej zasady skupowania dóbr tylko od Polaków Komisya kolonizacyjna dawno się już nie trzyma. Dalej Komisya kolonizacyjna, mająca krajowe fundusze w swych rękach, hojnie niemi szafuje na niekorzyść Niemców, gdyż przy kupnie dóbr podbija niemieckich kupców, przez co czyni wygórowaną ceną Polakom — Niemcy zaś z kwitkiem isó masza. Na dowód tego przytacza podobne przypadki w Trzecku, w Mielszynie i t. d. Z tego zaś wynika, że cena parceli z tak drogo kupionych dóbr jest wysoka, kupców kolonistów na nie mało, a gdy którzy się odważą, to wkrótce bankrutują, bo przy tak wysokiej cenie utrzymać się nie mogą. Rząd o tem nie wie. Przyjeżdżając jako rewizya n. p. minister, naczelny prezes lub jaki radca wyższy, to Komisya pokazuje to, co pokazać chce, a ci panowie odjeżdżają z zadowoleniem, że rzeczywiście coś widzieli, gdy tymczasem oni bardzo mało lub nie istotnie nie widzieli. Czyżby Komisya kolonizacyjna miała naśladować politykę Potemkina?

Dalsze skargi tyczą się faworyzowania żydów. „Jeden tylko wspólny głos słyszeć można, że na kolonizacji dobrze wychodzą Polacy a źydz przytem najlepsze robią interesy. K. W. Rosenfeldowi, żydowi, który przed kilku laty z zadziwieniem wszystkich Niemców, Polaków i żydów został radcą handlowym i otrzymał order orla czerwonego, polecono komisynie kupno i sprzedaż wszelkiego zboża, nasion i sztucznych nawozów. Bydło i konie kupuje Komisya kolonizacyjna u Heimana Freitag, żyda w Poznaniu, narzędzia gospodarsze i maszyny u Braci Lesser, żydów. W ogóle Komisya żadnego chrześcijańskiego kupca lub dostawcy nie uwzględnia. Czyż tym sposobem popierać się mają interesy niemieckie na wschodnich kresach? Zdaje się, że Komisya o interesy niemieckie najmniej chodzi — bo nawet polskich urzędników w Trzecku mianowała.

„Przytem, pisze nasz korespondent — dodaje w końcu „Deutsche Tageszeitung” — trzeba i tę okoliczność wymienić, że urzędnicy gospodarzy tak są urzędową pisanością przeciętą, że do właściwego gospodarstwa mało im zbývá czasu!” Komisya kolonizacyjna będzie miała trudne zadanie oczyścić się z tych wszystkich zarzutów przed sejmem pruskim. Najlepiej będzie znieść tę instytucyę.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w czwartek po raz pierwszy dramat Graybnera: „Irena.” W nim w roli Rodeckiego szósty występ pana Leszczyńskiego.

W sobotę tragedya Szekspira: „Król Lear.” W roli tytułowej siódmy występ p. Leszczyńskiego.

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w łozach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Zwyczajne posiedzenie** członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia 30 listopada o godzinie 6 wieczorem na sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26.

Dr. Teodor Dembiński.

* **Na poniedziałkowym posiedzeniu Wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk** mówił p. radca dr. Koehler o kamieniach, na których się ślady wyrytych stóp ludznych znów znajdują. X. dziekan Dydyński, który już w r. 1883 (confr. nr. 118 „Kur. Poznański” z tegoż roku) o tych kamieniach mówił, a teraz znów artykuł w krakowskich „Wiadomościach archeologiczno-numizmatycznych” ogłosił, zestawil największą liczbę tych miejscowości, w których one się znajdują, a do których zawsze legenda przywiązana, prócz kamieni z Biskupia. Że znak stopy ma być śladem po nastąpieniu Matki Boskiej, podaje legenda o kamieniu z Żukowa, Koronowa, Włosiejewek, Chelma, gdy ma być to odbiciem stopy św. Wojciecha w Wilko-

wyji, bl. Bogumiła w Dąbrowie, św. Jadwigi w Krakowie. Pan Jezus miał ślad zostawić na kamieniu w Kanowie, w Chelmie pod Pniewami. Djabel w Godowie, Hohenführ, Kottowie podług legendy ślad pobytu zostawił. Obzerne materiały, rysunki, fotografie, pomiary przedstawil prelegent, tyczące Włosiejewek — a które nauka zawdzięcza staraniom p. dr. Karchowskiego z Xiąża, którego listy w całości odczytano.

List p. dr. Kutznera z Kobylina wykazuje, że wiadomość podana w „Przyjacieliu Ludu” o kamieniu z stopą św. Jadwigi w Pempowie jest fałszywą.

Prelegent nawijając do kwestyi omawianej, przeczytał jeszcze list p. dr. Cieslewicza, objaśniający kamienie w Strzelnie, gdzie ślad od wozu, na którym św. Wojciech jechał, podług tradycyi został.

Przytoczywszy jeszcze kilka miejscowości z podobnymi kamieniami z Niemiec, zaznaczył p. dr. Koehler, że podziela zdanie X. dziekana Dydyńskiego, uważając te kamienie z stopami za znaki graniczne, czy państwa, czy też opola. Najnowsza teoria prof. Łuszczkiewicza, że kamienie te pochodzą z czasów po pierwszej wojnie szwedzkiej, nie przedstawia się naukowo stwierdzoną, owszem dużo podaje prelegent dowodów teoryę tę zbijających.

W dyskusyi podzielał zdanie prelegenta mianowicie p. dr. Lebiński i p. dr. Erzepki, który jeszcze przypomniał kamień z pod Opola na Śląsku i kamień z Bożejewie Ujadem zwany. Na wniosek p. radcy Mizerskiego ma odczyt ten być pomieszczony w Roczniku Towarzystwa.

P. dr. Erzepki odczytał jeszcze pracę p. Kościńskiego o wykopaliskach żerkowskich. Z pozostałych kilku urn po X. Łukaszeuiznu, ma jedna napis, którego rysunek do artykułu dodany. Obecni zgodzili się jednomyślnie na to, że napis jest podrobiony. Ciekawszy z tego artykułu opis cmentarzyska w Żerkowie, skreślony przez zmarłego proboszcza.

Na tem posiedzeniu zamknięciem zostało.

* **Za spókoj duszy** wiek pomnego wieszczu, Adama Mickiewicza, jako w 39 rocznicę śmierci jego, odbędzie się w czwartek, dnia 29 b. m. o godz. 8 z rana msza św. w kościele św. Marcina.

Uroczyste przedstawienie w teatrze polskim odbędzie się zaś dnia 10 grudnia r. b.

Zarząd Towarzystwa „Siella.”

A. Andrzejewski, prezes. St. Trzeciowski, sekretarz.

* **Szanownych** Panów korespondentów Zjednozonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych uwiadamy niniejszym uprzejmie, iż odbraliśmy już tegoroczną premią przedstawiającą reprodukcję olejnego obrazu artysty malarza Wodzinowskiego: „Odpoczynek żniwiarzy.” Prosimy zatem uprzejmie Szanownych Panów korespondentów naszych, aby raczyli nas wczesnie zawiadomić o liczbie sprzedanych za ich pośrednictwem biletów, abyśmy im mogli dość wczesnie rzeczoną premią w odpowiedniej ilości odesłać.

Prosimy jednocześnie o wczesniejsze, niż w roku zeszłym przesyłanie nam sprawozdań i rachunków, do czego dołączamy w interesie sprawy uprzejmą prośbę o łaskawe nadesłanie nam niesprzedanych biletów, o ile takowe wedle przekonania agenty sprzedanemu już być nie mogą, a prosimy o to dla tego, iż bilety takie mogą gdzieindziej jeszcze z korzyścią dla Towarzystwa być umieszczone.

Dyrekcya filialna

Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.

* **Jak wiadomo** zamieszczać przed kilkunastu dniami „Berl. Tagebl.” korespondencya z Inowrocławia, w której powiedziano kłamliwie, że w Inowrocławiu nie ma kazań niemieckich, i że tamtejszy X. probosc nie pozwolił odśpiewać na omentarzu żałobnej pieśni niemieckiej. Wskutek tego posłał X. prob. Kompf do „Tagebl.” odpowiednie sprostowanie, które berl. organ zamieszczył, ale na treści kolumny, na miejscu nieznanem, tak że je trudno było dostrzedz, podczas kiedy owa kłamliwa korespondencya zamieszczoną była na czele pierwszej kolumny. Teraz zawiadomiamy X. prob. Kompf przez swego adwokata raz jeszcze redakcyę „Tagebl.” aby sprostowanie zamieszczył na tem samem miejscu, na którym była wydrukowana korespondencya; — redakcyja mimo widocznej niechęci do tego, musiała uczynić żądaniu jego zadość. Ze sprostowania X. prob. Kompfa powtarzamy raz jeszcze ten szczegół, że w Inowrocławiu już od ośmiu lat zaprowadzone są niemieckie kazania, które się odbywają regularnie co pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

* **Towarzystwo** prowincjonalne opieki nad uwolnionymi z więzienia i korygentami odbyło dnia 22 listopada wydziałowe posiedzenie. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego zebrania, zatwierdził przewodniczący kilka kwatyi bieżących. Nadesłano książkę adresową poznańskiego miejskiego zarządu ubogich, wyjętą ze sprawozdania miejskiej opieki nad biednymi i sierotami miasta Poznania na rok 1893, jako i roczne sprawozdanie towarzystw opieki nad uwolnionymi z więzienia w Berlinie i w Insterburgu za rok 1893. Na porządku było 16 przypadków opieki, które w rozmaity sposób załatwiono. Przy siedmiu byłych więźniach wszelkie poszukiwania celem pomieszczenia ich były bezskuteczne. Dla jednego robotnika, jednego ślusarza, jednego po polsku mówiącego pomocnika biurowego, dla jednego asystenta stacyi i wojskowego, szuka się jeszcze umieszczenia. Jedna młoda osoba, polecona towarzystwu, przyjęta została przez Dyakoniskę. Pan Heym, sekretarz towarzystwa, przeniesiony jako pierwszy prokurator państwa do Guizna, pożegnał się z wydziałem. Za jego skuteczną pracę w towarzystwie, podziękował mu przewodniczący w gorących słowach. Może teraz p. Heym obejmie wakujące sekretarstwo Towarzystwa filialnego w Gnieźnie. W końcu uchwalono zwykłe uszkodzowanie.

* **Towarzystwo** nauczycieli katolickich na Poznaniu i okolicy miało 24 b. m. pod przewodnictwem nauczyciela Kinzla swoje piąte posiedzenie, na które także przybył przewodniczący Towarzystwa prowincjonalnego katolickich nauczycieli p. Palński. Według sprawozdania przewodniczącego, liczy Towarzystwo 72 członków. Na przyszły rok na Zielone Świątki, ma się odbyć w Poznaniu prowincjonalne zebranie katolickich nauczycieli. P. nauczyciel Polecki miał wykład na temat: „Jakiemi środkami mogą katolickie Towarzystwa nauczycieli osiągać pożądaną cel?” Po dość długiej nad tym tematem dyskusyi urządzono wyprawę 26 lutego przyszłego roku na sili Hotelu Berlińskiego towarzyski wieczorek z współudziałem członków rodziny nauczycieli i zaproszonych gości.

* **W Towarzystwie** rzemieślniczym niemieckim miał p. dr. Pohlmeier z Berlina w poniedziałek wieczorem, przy udziale wielkiej liczby słuchaczy, odczyt na temat: „Socyalne obowiązki klas społecznych”. Prelegent umiał swoim zajmującym wykładem mocno zainteresować słuchaczy. Nasamprzód dał prelegent pewien pogląd na początki dzisiejszego socyalizmu, przechodząc potem do rozbioru jego przyczyn. Przedewszystkiem zaznaczył, że

z obydwóch stron, tak ze strony klasy pracującej, jako i ze strony kapitalistów wiele nagrzewano, a nieukontentowanie, zazdrość i nienawiść ludzi bez własności przeciw właścicielom rośnie z dnia na dzień. Prelegent mniema, że zle trzeba zacząć usuwać od korzenia, a ten korzeń zleży po większej części w nadzwyczaj opłakanym stosunku robotniczym pomieszkani. Chcąc w ludzie robotniczym wzbudzić zmysł do familijnego ogniska, trzeba pod tym względem starać się polepszyć jego położenie. Dalej trzeba koniecznie temu systemowi wyzysku, tam właśnie, gdzie nie zagraża konkurencyja, pewną zakreślić granicę. Oczolwiek bogaty, zasobny, wykształcony, powinien niżej od siebie w tym względzie stojącym przyświecać dobrym przykładem, i pozbyć się wszelkich kastowych narowów. Wykład trwał z małemi przerwami do 10 godziny.

* **Pan Minister** wojny rozprządził, aby w większych zagłach wojskowych utworzono kursa dla urzędników wojskowych, zajmujących się żywieniem wojska. Zadaniem tej nauki jest, aby kursieci poznali na żywych i zabitych zwierzętach choroby zakażające mięso i w następstwie spowodzające choroby u ludzi. — Taki kurs odbył się tu przed kilku dniami w rzeszali p. M. Zakrzewicza, a stawilo się nań przesłano trzydziestu płatników i innych urzędników wojskowych pod przewodnictwem korpusego weterynarza p. Wesenera. P. M. Zakrzewicz dostawił na ten cel dwa bydła, dwa wieprze, dwa cielęta i dwa skopy. Pod kierownictwem p. Zakrzewicza zabila jego ochotki te zwierzęta, poczem weterynarz korpusego przez dwie godziny przeszło udzielał odpowiednich objaśnień.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 27 listopada ran. 0,80 m. Dnia 27 listopada w południe 0,80 m. Dnia 28 listopada 0,80 m.

* **Z powiatu** woschnio-poznańskiego. Do dozoru szkoły katolickiej w Głuszyńcu wybrany od władzy potwierdzony dzierżawca probostwa Szymon Tomczak, go spodarz Andrzej Paczkiewicz, Antoni Remlein z Babek. Zaś na dozór szkoły katolickiej w Minikowie wybrano ceglarza Rudolfa, Gutschego z Małej Staroleki i Antoniego Tomczaka gospodarza z Minikowa.

* **Władze** powiatowe z Golańczy przeniesiono do Smolar.

* **Wstępny egzamin** nauczycielek i guwernantek odbędzie się w przyszłym roku dnia 23 kwietnia o godz. 8 rano. Aspirantki winne się dyrektorowi seminaryjskiemu p. Baldanowskiemu zameldować, albo ustnie, albo na piśmie, prztem przedłożyć: 1) świadectwo moralności; 2) świadectwo z odbytych dotąd nauk; 3) świadectwo chrztu i konfirmacyi u protestantek; 4) świadectwo zdrowia, mianowicie szczepienia ospy — od fizyka powiatowego; 5) świadectwo powtórnego szczepienia; 6) Własną ręką spisany bieg życia. Aby być przyjętą, trzeba mieć skończonych szesnacie lat. Co do nauki żąda się wiadomości wyższej szkoły żeńskiej.

* **W gnieźnieńskiej** cukrowni znów się zdarzył niebezpieczny wypadek. Robotnik Michał Perczyński zajęty ładowaniem buraków, dostał się między stęple wagonowe i doznał niebezpiecznego zduszenia lewej nogi, tak, że pewnie długo poleży.

* **W Inowrocławiu** kupili sobie bracia od cyrka, kielni i trzech punktów, czyli masoni, kawał gruntu po dawniejszym Tivoli za 10 tysięcy marek i pobudują tam swoją łożą „Świątlo Wschodu.” Dotąd musieli się biciać cisną w najścijszej sali Daniela hotelu. W przyszłości będą będą bracia „mieli własną łożę i wygodniejszą miejsce do obrad nad miłosierdziem i zabobnem chrześcijaństwa (!).

Na budowę kościoła katolickiego w Szamocinie złożyli ciare:

Z Jedlownia na Górnym Śląsku 90 m. X. prob. Wernike z Tempelfeld 5 m. X. dziekan Scholz z Deutsch Kamitz 15 m. X. dziekan Stande ze Sprotawy 3 m. X. probosc Minges z Wilkan 3 m. Z Kistrzyna 1 m. X. probosc Schreiber z Ekersdorf 5 m. X. probosc Wolczyk z Pschowa 5 m. X. probosc Gregor z Gr. Pluschnitz 4 m. X. prob. Duszek z Brosławitz 3 m. Feliks Przyszkowski z Rabiborza 5 m. X. prob. Schirm-eisen z Bytomia 3 m. Marya Czarna z Ruska 15 m. X. Kozankiewicz z Bruczków ofiarę od kilku osób 10 m. X. probosc Klas z Trebich 100 m. Sedzina Rado-jewska z Nowarg 4 m. X. probosc Poetsch w Kiew-kach na Warmii 5 m. N. N. z R. 6 m. X. probosc Gumprecht z Kursdorf 10 m. X. probosc Kowalski z Zwiniań p. Zach. 5 m. Xiążdz kanonik dr. Wick z Wrocławia 5 m. X. probosc Follher ze Szczuńki 5 m. A. K. p. 100 m. X. prlat i probosc tumski Klawitter z Pelplina 15 m. X. prob. Fiebig z Stru-żewa Kościelnego 4 m. X. probosc Rudal z Pobie-dzisk 6 m. X. probosc Smigelski z Ostrowa 10 m. X. dziekan lic. Łabuński z Sulęcyna 2 m. I. Białko-wek z Budzyna 3 m. N. N. 3 m. X. prob. Bara-nowski z Kwidzyna 16 m. X. probosc Wegner z Ru-mian 10 m. X. probosc Letz-l z Festenberg (Śląsk) 5 m. X. probosc Barcikowski z Orłowa 6 m. X. prob. Hertmanowski z Kiekrza od siebie i parafian 31,50 m. X. probosc Fischbeck z Wilkowa Niemieckiego 6 m. N. N. 100 m. X. probosc Kujot z Grzybna p. Z. 3 m. Składka z parafii Żońskich 6351 m. X. dziekan lic. Polomski z Wąbrzeźna 10 m. Stępel pocztowy Po-zań Ostrowo 3 m. O. Haber z Ramshein 3 m. Xiążdz probosc Tarkowski z Krowowa 16,26 m. X. probosc Marchwiński z Trzemesna 15 m.

Składając serdeczne „Bóg zapłać” Łaskawym Dobrodziejom, polecamy się i nadal ich łaskawej pamięci, zarazem zanosimy pokorną prośbę i do innych współ-wiernych, aby o nas zapomnieli nie chcieli.

W imieniu komitetu

X. Luro w Margoninie.

* **Z Torunia** donoszą, że ciżerwiński, który umięją czytać i pisać po polsku, otrzymali na tegorocznych kontrolach jesiennych w rozmaitych miasteczkach Prus Zachodnich karteczki z uwagą: „mówi, czyta i pisze po polsku,” którą im wlepiono do paszportu wojskowego.

Tak samo notowane tych, którzy umięją po rosyjsku. * **Pewien** właściciel dóbr w Niemczech, zwołany myśliwy, wyprawił polowanie. Zaprosił na nie 13 myśliwych z okolicy i najął 12 chłopów do naganek. Po do-brem śniadaniu wyruszone do lasu, zabierając ze sobą wół na zwierzynę. Nad wieczorem szła cała kaskadą z po-łowania z nosem spuszczonego na kwintę za wozem — na którym wieszono jako trofea polowania, jedną kuropatkę.

* **Pani hr. Cecylia Plater-Zyberk** zapisała się jako majtrowa w cech krawieckim. Pani ta już od kilku lat utrzymuje szkoły robót kobiecych; teraz ma zamiar zapisać swoje uczennice w cech krawieckim, aby je potem można na czeladników wyszłolić. Pani hr. Cecylia Plater-Zyberk słynie w Warszawie z miłosierdzia i filantropijnych uczynków.

* **Wilno**, 28 listopada. Nadrabin Benjamin Rot-kind, liczący 55 lat, zatrut się kwasem karbolowym. Przyczyna samobójstwa nieznana.

* **Kat wieśdński** Józef Seyfried umarł dnia 19 bm.

Posada wakuje. Reflektanci na ten wysoki urząd(!) mogą się zgłosić do prokuratorji w Wiedniu, załączając do ostate-powanego podania, ostateczne świadectwo z odbytych studiów i praktyki katowskiej!

* **Humorystka** z powodu wystawy. P. Bassinet, prezes rady jeneralnej departamentu Sekwany i referent jednę z komisji komitetu organizacyi wystawy w roku 1890 w Paryżu, mianowicie komisji inicjatywy przywa-tnej, złożył na posiedzeniu raport o różnych nadesłanych mu p. ojektach, dotyczących zaopatrzenia wystawy w jakieś „dom,” w jaką miasteczkę dotąd sensacyjną nowość. — W mnóstwie projektów przeważa natura fantastyczno-hu-morystyczna. Tak naprzykład ktoś, ukrywający się pod literami A. B. Y. Z., radzi koleją po nad Sekwaną po-lączyć plac Zgody z pierwszym piętrzem wieży Eflia; inny zaś, niejaki Vlioger z Brukseli ma względem wieży inne zamiary; chciałby ją widzieć połączoną grubym po-wrozem z Wersalem — widać do użytku akrobatów. P. Hoffmann z Carogrodu nie ma dosyć jednej wieży, chciał-by drugą, takiej samej wysokości, połączonej z Eflową podróżą powietrzną w balonach; inny Hoffmann, z Ant-werpii tym razem, idzie wyżej o 100 metrów: usypie — powiada — się zbudując górę tak wysoką z restaura-cyami, kawiarniami i teatrem na szczycie. Pan Drillon z Périgueux żąda sztucznego wodospadu 100 stóp wy-sokości; pan Huchet z Nantes radzi na sztucznie wytwo-rzonych chmurach odbijać przy pomocy olbrzymiej latarni magicznej wielkie zdarzenia z historyi wszelkich epok i wszelkich narodów; p. Mottier z Paryża proponuje bu-dowę pałacu okrągłego 350 metrów średnicy i 450 me-trów wysokości mającego, w galerjach spiralnie idących i koleją powrozową połączonych, któryby obłą całą wy-stawę; nareszcie pan Roello z Santony w Hiszpanii, pra-gnie jeść obiad na dnie studni na kilometr głębokości z ga-lerjami, teatrami kawiarniami itp.

* **Wiarogodność** francuskich telegramów. Telegram pierwszy: Cherbulier umarł. — Telegram drugi: Cherbulier nie umarł. — Telegram trzeci: Umarła żona Cherbuliera. — Telegram czwarty: Cherbulier i jego żona żyją. — Autentyczne!

* **Nowe Herulanum.** Pismo „La Nature” zamie-szcza ciekawe sprawozdanie pana West o odnalezieniuJo-wnego Herulanum w Gwatemali. Prowadzone w okolicach Santiago-Amatlan, u stóp wulkanu Agua, roboty odko-palnikowe doprowadziły do odkrycia całego miasteczka z epoki przedhistorycznej, pokrytego grubą warstwą po-piołu i lawy. Z głębokości 4 do 6 metrów robotnicy wydobyli znaczną ilość sprzetych gospodarskich, garnków ozdoblonych delikatnem cyzelowaniem, zabarwionem żywy-mi kolorami, wazonów szklanych bardzo cienkich, broni, a wszystko to jest znakomicie zachowane. Nadto znale-ziono kamienne posągi bożków, naszyjniki, klejnoty i mnó-stwo peral i turkusów. Według najpoważniejszych miej-scowych archeologów, ludzie którzy zbudowali to miaste-czko i którzy pozostawili te dowody swojej cywilizacyi, należeli do okresu kamiennego. To zdanie uczonych po-partę zostało odnalezieniem kilku szkieletów ludzkich, ma-jących przeciętnie 2 m. 13 cm. wysokości, a miara ta przypisywana jest paleontologów ludności tych pierwotnych okresów.

* **Kralna**, posiadająca w granicach swych jednego tylko żyda, jest... Korea. Jedynym tym jest Izak Stein-beck, rodem z Galicji. Przybył do miasta nadmorskiego Tehi-Mel-Po, gdzie otworzył hotel. Ponieważ Państwo austro węgierskie nie miało konsula swego w Korei, Stein-beck węc został nim za interwencyą konsula niemieckiego, dzięki czemu zdołał uzyskać pozwolenie na pobyt w tym kraju.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 29 listopada św. Saturnina m.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 49. Zachód o go-dzinie 3 minut 49.

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, (poszu-kuje) szuka miejsca dla:

bednarzy (4), blachnierzy (2), bon 8, borowych (2) 14, ceglarzy 4, domowych nauczycieli 3, buchalterów 18, buchalterek (2) 14, eukierników (2) 1, dekarzy (2), destylatorów (1) 7, dozobów 28, drukarzy 2, dziewczek (53), garniarzy (2), gularzy (2), gorzelników (1) 14, gospodyń (12) 4, kancelistów (1) 12, kasyerów 3, kasyerek (1) 6, kelnerów 12, kobiet do dzieci (1) 4, kobiety do pielęgnowania chorych (1) 1, kominiarzy (1) 2, kotlarzy (1), koszykarzy (2), kowali 6, krawców 3, kra-wcowych 3, kucharek (12) 3, lakierników (1), leśniczych (1) 9, malarzy 3, mamek 1, mleczarzy (1), młynarzy (1) 5, ogrodników (2) 15, owczarzy (1) 6, panien do dzieci (1) 10, panien do strojów (12) 1, panny do wyręczenia pami 7, panny służące (3), palaczy 6, parobków (10) 3, piekarzy (1) 3, pilnikarzy (2), pokój-woek (12) 1, pomo-cników biurowych (1) 3, pomocni-ków kupieckich (3) 15, rachmistrzów 3, robotników 40, robotnic 12, rolników (3) 18, rymarzy, siodlarzy 4, rzemieślników 1, ślusarzy (1) 6, służących (4) 8, stolarzy (3) 7, stróżów domowych (1) 16, szwaczów (9), szklarzy 2, techników lud. 1, tokarzy (6), tokarzy w żelazie 1, uczni, różne zawody (63) 3, włódrarzy (3) 14, woźniców (1) 8, zegarmistrzów (1) 1. Osoby rozmaitego zawodu proszą o pob-czne zatrudnienie.

Telegram giełdowy.

Berlin, 28 listopada 1894 roku. (Kursa końcowe.)					
Kurs z dnia	27	28		26	27
Pszennica słabiej					
na listopad . . .	132	131	Niem. 30/100 pań.	95	40
na maj . . .	138	137	Consol. 4 1/2%	105	50
Zyto słabiej			Consol. 3 1/2%	104	20
na listopad . . .	113 75	113 25	Pozn. 4 1/2% l. zast.	103	90
na maj . . .	118 25	117 50	Pozn. 3 1/2% l. zast.	101	—
Olej rzep. spok.			Pozn. 4 1/2% l. rent.	105	—
na listopad . . .	43 50	43 75	Pozn. 3 1/2% l. rent.	101	25
na maj . . .	44 40	44 60	Poznan. oblig.	100	60
Okowita słabo.			Nowa Pozn. poz.	100	50
eksportowa . . .	31 50	31 30	Austr. banknoty	163	60
na listopad . . .	35 80	35 80	Austr. renta strb.	96	—
na grudzień . . .	35 80	35 80	Rus. banknoty	231	25
na kwiecień . . .	—	—	Rus. listy zastaw.	103	10
na maj . . .	37 40	37 30	Weg. 4 1/2% l. zast.	100	60
na czerwiec . . .	37 70	—	Weg. 4 1/2% l. kor.	94	40
spółczywa . . .	51	55 70	Aust. kred. akcyje	236	27
Owies			Lombardy . . .	44	20
na listopad . . .	118	119	Disconto com.	204	24
Wypowiedziano:			Uspokobienie:		
żyta wepłi . . .	550	50	stale.		
okowity kw. eksp.	10,000	0,000			
„ „ spoz.	0 000	0 000			
S. czeclin, 28 listopada 1894 roku. (Kursa końcowe.)					
Kurs z dnia	27	28	Okowita cicho.	27	28
Pszennica stale.			w miejscu eksp.	30	50
na list.-grudzień	132	131 50	na list. grudz.	—	—
na kwiecień-maj.	137	136 50	na kwiecień-maj	—	—
Zyto stale.			Petroleum		
na list.-grudzień.	117	117	w miejscu . . .	9	35
na kwiecień-maj.	118 50	117 50			
Olej rzep. niezam.					
na listopad . . .	43 50	43 50			
na kwiec.-maj . .	43 70	44			

